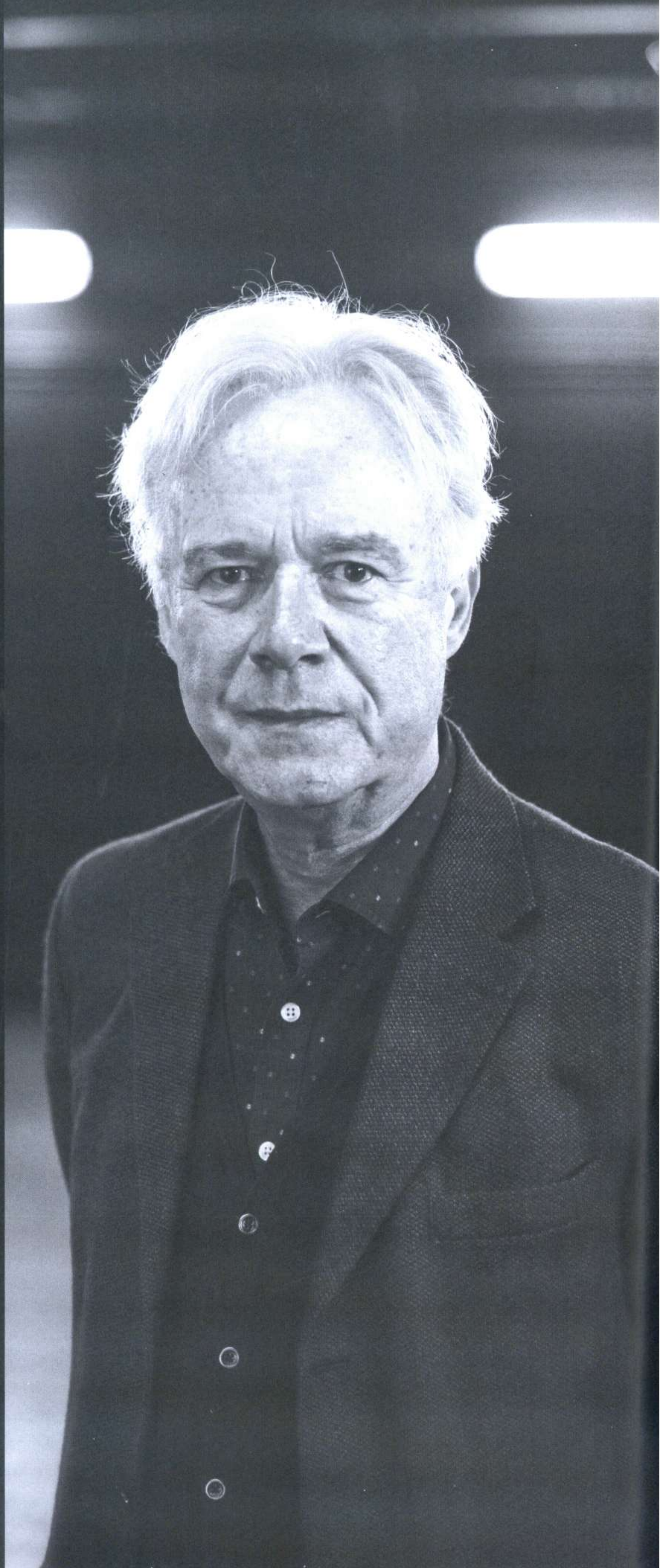


PRZESTRZENIE TEATRU

W tym miesiącu przypominamy postać Jerzego Limona – historyka literatury i teatru, badacza znakowej struktury przedstawień, wybitnego szekspirologa, pisarza, tłumacza, ale także namiętnego krytyka niektórych nurtów sztuki współczesnej. O jego pasji krytycznej świadczy m.in. brawurowy felieton *Pochwała cenzury*, który prezentujemy na naszych łamach. Publikujemy także dwa referaty przygotowane na konferencję „Jerzy Limon. Inspiracja – dialog – polemika”, która odbyła się w maju tego roku w Gdańsku.

Pierwszy z nich to *Limon bez cenzury* Zbigniewa Majchrowskiego, który felieton Limona nazwał jego „najbardziej wywrotowym tekstem”, drugi – *Erotyczny żart jako klucz kulturowy* Dobrochny Ratajczakowej. Wszystkie referaty z konferencji zorganizowanej przez Gdański Teatr Szekspirowski, Fundację Theatrum Gedanense i Uniwersytet Gdański ukażą się w wersji polskiej i angielskiej nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Gdańskiego.



Pochwała cenzury

AUTOR: JERZY LIMON

■ Okropne słowo – cenzura. Łatwo ją krytykować. Stanowi zaprzeczenie wolności i demokracji. Ale cenzura cenzurze nierówna. Można rozróżnić rozmaite jej rodzaje: polityczną, ekonomiczną, edukacyjną, obyczajową, czy nawet estetyczną. Selekcja tekstów w redakcjach i wydawnictwach, filmów w kinach, czy programów w TV, dzieł eksponowanych w galeriach i muzeach – to wszystko są formy cenzury.

Przejawem naiwności jest pogląd, że pod okiem cenzora nie mogą powstać wielkie dzieła. Historia sztuki i literatury jest tego zaprzeczeniem. Nie zapominajmy, że większość arcydzieł światowych w każdej dziedzinie sztuki powstała i powstaje w systemach, które dzisiaj nazwalibyśmy totalitarnymi. Formą cenzury jest też działalność ekologów, czy konserwatorów zieleni i zabytków. I chwała im za to! I czuję do nich żal, że nie zawsze okazują się skuteczni. W przeciwieństwie do dzieł ruchomych, architektury nie da się wyrzucić, albo oddać do antykwarium. Oszpeca w sposób trwały.

Kiedy oglądam kicze, czy to w postaci samych kościołów, czy ich wystroju, to czuję żal, że cenzura kościelna nie dotyczy świątyń. Kiedy słucham nie-maryjnych nawoływań Radia Maryja, czy bredni opętanych nienawiścią polityków, czy nawet kapłanów, kiedy słyszę hajlujących młodzieńców i ich politycznych sekundantów, porykiwania stadionowych troglodytów, to złość mnie bierze, że żadna cenzura nie ma odwagi, czy prawa na interwencję.

Z drugiej strony, jeżeli policja konfiskuje i niszczy filmy pornograficzne, to jakoś nikt nie zbiera podpisów broniących twórców tych dzieł i ich swobód artystycznej ekspresji. Ba, zakrzykną niektórzy, toż pornografia nie jest sztuką! Zgoda, ale jeśli była gwiazda twardej pornografii Annie Sprinkle masturbuje się publicznie, a przez wziernik ginekologiczny chętnym pozwala oglądać szyjkę swojej macicy i jest to sprzedawane jako dzieło sztuki performance, które pokazuje się nie w podrzędnych budach, tylko w przestrzeniach znanych w świecie galerii, to wówczas zarzut pornografii spotkałby się z gwałtownym protestem środowisk twórczych.

Zaciera się granicę pomiędzy sztuką a niesztuką. Liczą się intencje artysty, poprawność polityczna i nośność ideologiczna, czy medialna. Krytyce zarzuca się zawsze to samo: konserwatyzm, akademizm, niezrozumienie sztuki. W istocie źródłem konfliktu jest jej niewielki odłam, który ulega temu, co sam nazywa tyranią ideologii. Ważną rolę

odgrywają w niej narządy płciowe (a także wszelkie wydzieliny ciała), których artystyczna eksploatacja nabiera znamion obsesji. Domy publiczne, pornografia, czy peep-shows to często dziecinne igraszki, oazy pruderii i wartości mieszczańskich w porównaniu z tym, co serwuje nam dzisiaj sztuka prowokująca. Cel tych działań jest aż nadto oczywisty. Jest nim medialna wrzawa.

Szkopuł w tym, że bez cenzury, kiedy wszystko jest dozwolone i wszyscy są obojętni, trudno wywołać szok czy skandal. Gdyby nie groteskowa interwencja nowego ministra kultury RP, nikt by specjalnie się nie przejął udziałem artystów porno we wrocławskim Teatrze Polskim. Czymże bez skandalu i nagłośnienia medialnego byłaby kupa, którą Piero Manzoni zamknął w puszcze? Czymże byłyby malunki Shigeo Kuboty, gdyby nie powstały na skutek machania w pozycji kucznej pędzlem wetkniętym tam, gdzie natura tego nie przewidziała? Albo okrwawiony tampon, wyciągany z pochwy Judy Chicago, zatytułowany *Czerwona flaga*?

Bez powiewu prowokacji i skandalu któż by słyszał o Alicji Żebrowskiej, która nie tylko robi publicznie artystyczną kupę, ale pokazuje ogolony srom, wyposażony w brwi i rzęsy oraz wargi sromowe, przypominające niedomknięte powieki, ozdobione makijażem, spod których wyziera szklane oko. Czymże by byli niestrudzeni w samookaleczaniu się, przestrzeliwaniu kończyn, przybijaniu prąci do desek rozmaici artyści ciała bez medialnego nagłośnienia? Najgorsze, co ten odłam sztuki może spotkać, to powszechna akceptacja i aplauz. Brak cenzury oznacza zupełną marginalizację.

Kiedy w teatrach zabraknie wulgaryzmów, aktorki i aktorzy obnażą już wszystkie swoje intymne zakamarki, performerzy wyprują z siebie ostatnie flaki, w galeriach więźniowie będą się dziergać i szarpać przełyki kotwiczka, muzea zapełnią się wszelkimi wydzielinami ciała, zużytymi podpaskami i wyschniętą spermą, na aukcjach będzie można kupić zachowane w formalinie eksponaty anatomiczne artystów, sataniści będą urządzać plenery artystyczne na cmentarzach, to co wówczas? Jeśli media stracą zainteresowanie? Nie będzie wprawdzie cenzury, ale nikt na tę sztukę nie zwróci uwagi. Wszystko ugrzęźnie w ciszy. ■

Felieton Jerzego Limona ukazał się w 66 numerze gdańskiego magazynu „Prestiż”, w marcu 2016 roku.

Limon bez cenzury

AUTOR: ZBIGNIEW MAJCHROWSKI

Jedną z najważniejszych kwestii podnoszonych przez Limona jest pytanie: co w naszej dobie odróżnia sztukę od niesztuki?

■ Cenzura to jedno ze słów kluczy, które przewija się w wielu tekstach Jerzego Limona poprzedzających głośną książkę *Szekspir bez cenzury. Erotyczny żart na scenie elżbietańskiej* (2018). Pierwszy człon tytułu tego tomu jest wyraźnie postulatyczny, co skłania mnie do przekierowania chwytu poznawczego i podobnie wolnego od autocenzury wejrzenia w dorobek autora. Interesują mnie zwłaszcza małe narracje – eseje, artykuły w programach teatralnych, felietony. Prawdopodobnie to właśnie te krótkie, przygodne teksty miały najwięcej czytelników, a w środowisku akademickim mogły przejść niezauważone (choć po prawdzie autor niejednokrotnie włączał je do dyskursów książkowych).

Cenzura bywa przez Limona rozumiana nie tylko instytucjonalnie (jak w czasach Szekspira królewski Mistrz Rozrywek), lecz nade wszystko jako historycznie zmienne normy kultury. W tekście *Kilka uwag o szekspirowskich przekładach* – w programie do *Snu nocy letniej* w Teatrze Miejskim w Gdyni (1990)⁴⁸ Limon mocno akcentował, że z Szekspirem

[...] zapoznajemy się w znacznej mierze poprzez przekłady z końca dziewiętnastego wieku, powstałe w okresie, kiedy smak i dobry ton epoki nie zezwalał na zbyt dużą frywolność. Dlatego też szekspirowski kanon jest mocno przez samych tłumaczy ocenzurowany [podkr. moje – Z.M.], a więc z gruntu fałszywy¹.

W swej krytyce przekładów szekspirowskich Limon miał oczywiście poprzedników, a bodaj najważniejszym z nich był Jerzy S. Sito, tłumacz i eseista, którego książka z 1971 roku *Szekspir na dzisiaj* stała się moją licealną biblią.

Konwencja, jaką przyjęli autorzy polskiego kanonu, jest wytworem ubiegłego stulecia, konwencją postromantyczną. Ich Szekspir zatem jest Szekspirem widzianym oczyma owej epoki, równie mało mającej wspólnego z manieryzmem epoki elżbietańskiej, co i ze stylistyką współczesną [...]²

– taki był punkt wyjścia Sity i to właśnie on z całą bezkompromisowością zerwał z tradycyjnym jedenastozgłoskowcem i posłużył się w nowych przekładach wolnym wierszem emocyjnym, przypominającym tok wiersza Tadeusza Różewicza. A przede wszystkim jako pierwszy odważył się wprowadzić ostrą leksykę, pozwalając Hamletowi

„wyżywać się w słowach / jak kurwa...!”³ – ten cytat dobrze ilustruje radykalizm rewizji translatorycznej, jaką zainicjował Sito i jaką wkrótce potem, już w łagodniejszym tonie, podjęli Maciej Słomczyński (zachęcony przez Konrada Swinarskiego) czy Stanisław Barańczak (skuszony przez Andrzeja Wajdę).

Trzeba tu od razu zauważyć pewną dwuznaczność (czy obosieczność) w translatorycznej krytyce, jaką w ślad za *Szekspirem na dzisiaj* uprawia Limon: demaskując nieadekwatne przekłady i rozszyfrowując obsceniczne podteksty w Szekspirowskich kalamburach, dociekliwy filolog w efekcie unicestwia aluzyjność, a tym samym pogwałca poetyckość przekazu; ujawniając dosłowny sens erotycznego żartu językowego niejednokrotnie osłabia funkcję autoteliczną, która przecież – zdaniem samego Limona – rozstrzyga o wartości dzieła, o jego przynależności do domeny sztuki i randze, jaką zyskuje. Czy tłumacz, po lekturze *Szekspira bez cenzury*, ma zamieniać domyślne znaczenia na jawne obscena? Czy Szekspir „bez cenzury” nie staje się Szekspirem bez poezji?

Obok szekspirowskich przekładów drugim polem praktyk związanych z cenzurą, jakie bada Limon, jest współczesna sztuka, przede wszystkim teatr. W tym wypadku jednak sytuacja przedstawia się całkiem inaczej. Według Limona współczesny teatr, w nurtach określanych jako „teatr postdramatyczny”, „teatr krytyczny”, „teatr progresywny” czy „teatr fizyczny”, wręcz pożąda cenzury, gdyż bez skandalizującej otoczki cenzorskich represji przedstawienia tracą impet, a wręcz rację istnienia. „Brak cenzury oznacza zupełną marginalizację”⁴. Toteż siostrą cenzury (Limon powiedziałby: z nieprawego łoża) jest prowokacja, którą stosują artyści, by wywołać efekt prześladowania przez purytańskie czy bogobojne środowiska, domagające się zakazu dalszej prezentacji, a w konsekwencji – zmobilizować swoich zwolenników do kontrmanifestacji. Teatr w tym układzie jest po to, by wyprowadzić ludzi na ulicę, z obu stron społecznych podziałów.

Podobnie jak artyści, również Limon w swoich esejach i felietonach niejednokrotnie przyciąga uwagę prowokacyjnymi, skandalizującymi tytułami: *Czy peep-show może być teatrem?* („Dialog” nr 2/2001), *Od „Wiele hałasu o nic” po „Monologi waginy”, czyli z dziejów kuciapki w dramacie* („Teatr” nr 7-8/2002), *Czy Szekspir był w ciąży?* („Twórczość” nr 6/2005), a w książce *Miedzy niebem a sceną* (2001) jeden z podroz-

1. *Handwritten text in Italian, likely a title or introductory note.*
 2. *Handwritten text in Italian, likely a title or introductory note.*

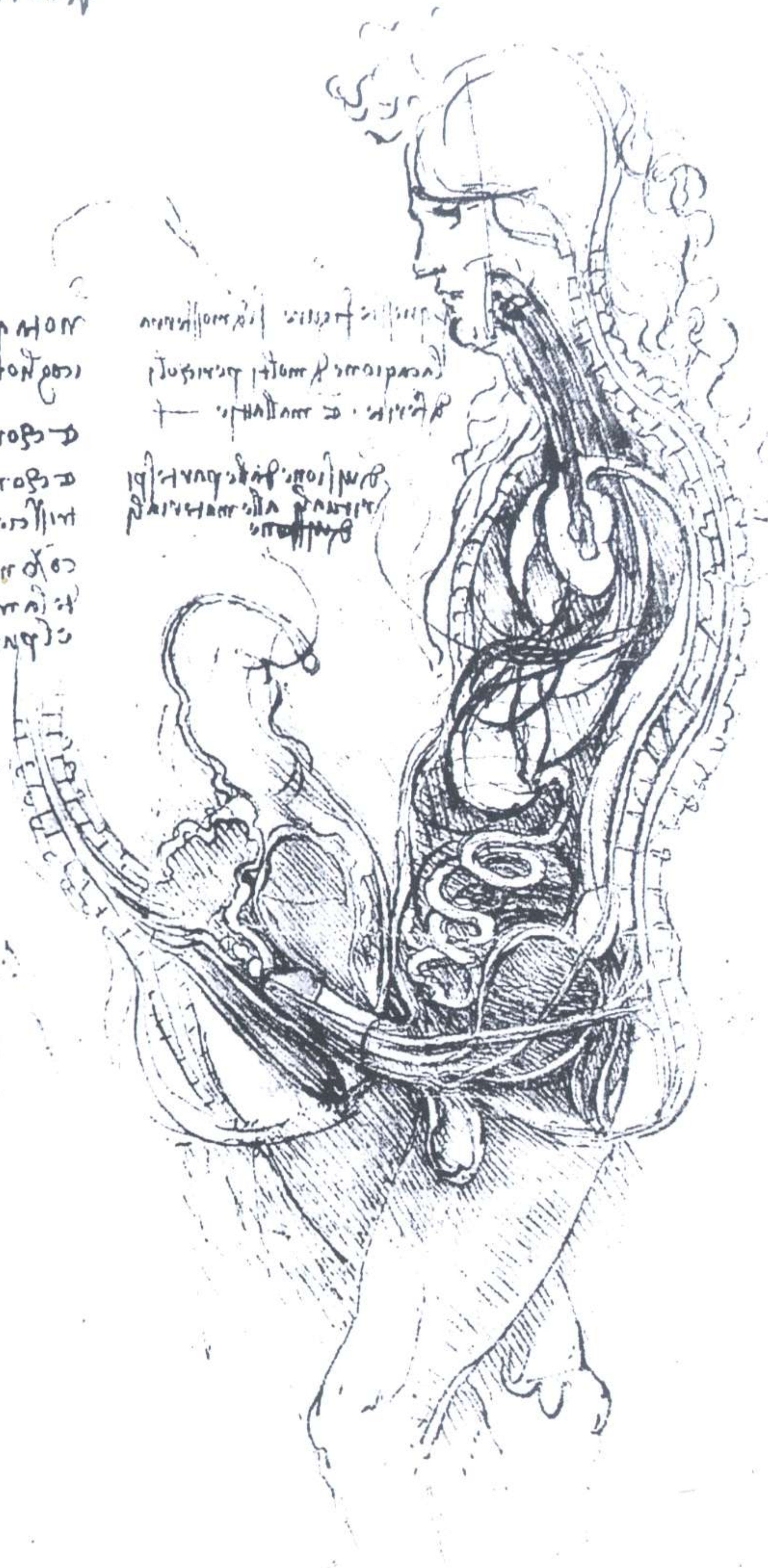
3. *Handwritten text in Italian, likely a title or introductory note.*
 4. *Handwritten text in Italian, likely a title or introductory note.*
 5. *Handwritten text in Italian, likely a title or introductory note.*
 6. *Handwritten text in Italian, likely a title or introductory note.*
 7. *Handwritten text in Italian, likely a title or introductory note.*
 8. *Handwritten text in Italian, likely a title or introductory note.*
 9. *Handwritten text in Italian, likely a title or introductory note.*

10. *Handwritten text in Italian, likely a title or introductory note.*
 11. *Handwritten text in Italian, likely a title or introductory note.*
 12. *Handwritten text in Italian, likely a title or introductory note.*

13. *Handwritten text in Italian, likely a title or introductory note.*
 14. *Handwritten text in Italian, likely a title or introductory note.*

15. *Handwritten text in Italian, likely a title or introductory note.*
 16. *Handwritten text in Italian, likely a title or introductory note.*
 17. *Handwritten text in Italian, likely a title or introductory note.*

18. *Handwritten text in Italian, likely a title or introductory note.*
 19. *Handwritten text in Italian, likely a title or introductory note.*



Leonardo da Vinci, *Kopulacja* [ok. 1492]

działów został zatytułowany *Mecenat agencji towarzyskich*. Za szczególnie prowokacyjną uważam *Pochwałę cenzury* – pod takim tytułem autor opublikował zresztą dwa nietożsame teksty: pierw, w 2004 roku, obszerniejszy artykuł na łamach gdańskiego kwartalnika „Migotania. Przejaśnienia”, a dwanaście lat później krótszy felieton w miesięczniku „Prestiż. Magazyn Trójmiejski”.

Pochwała cenzury jest bodaj najbardziej wywrotowym tekstem, jaki wyszedł spod pióra (bądź klawiatury) Jerzego Limona. Tak, wywrotowym, bo wyłamuje się z horyzontu oczekiwań nowoczesnego społeczeństwa demokratycznego, dla którego nieskrępowana wolność wypowiedzi – szerzej: wolność ekspresji, wolność twórczości artystycznej, wolność jej eksponowania i rozpowszechniania – należy do podstawowych praw człowieka. A szczególnie wywrotowo brzmi „pochwała cenzury” w kraju, w którym instytucja cenzury państwowej została zniesiona dopiero w 1990 roku. W kraju, do którego książki represjonowanych wcześniej autorów były przemykane z paryskiej „Kultury” przez zieloną granicę, z narażeniem na proces sądowy. W kraju, w którym *Dziennik Gombrowicza* i *Traktat moralny* Miłosa powielano techniką sitodruku w tajnych drukarniach, również z ryzykiem procesowym⁵. Przypomnę, że jeden z dwudziestu jeden postulatów sierpniowych, jakie zawisły na tablicy nad bramą strajkującej Stoczni Gdańskiej – postulat trzeci w kolejności! – brzmiał:

Przestrzegać zagwarantowanej w Konstytucji PRL wolności słowa, druku, publikacji, a tym samym nie represjonować niezależnych wydawnictw [...].

Obecnie obowiązuje na polskim gruncie artykuł 73 Konstytucji z 1997 roku, gwarantujący wolność twórczą i poznawczą:

Każdemu zapewnia się wolność twórczości artystycznej, badań naukowych oraz ogłaszania ich wyników, wolność nauczania, a także wolność korzystania z dóbr kultury.

Manifestacyjna pochwała cenzury w świetle tego zapisu może być niefortunnie odebrana jako nakłanianie do pozaustawowego ograniczenia wolności obywatelskich, zarówno ⁴⁴twórców, jak i odbiorców sztuki. Skąd więc u Limona tak prowokacyjny pomysł? Jak przypuszczam, wywodzi się on z zaniepokojenia zacieraniem granic między sztuką a pornografią⁶, między sztuką a ideologią („Sztuka nie jest i nie może być tylko publicystyką”⁷), między sztuką i niesztuką. Napomyka Limon o tym wielokrotnie, przy różnych okazjach.

W artystycznych ideologiach ostatnich parudziesięciu lat ważną rolę odgrywają narządy płciowe (a także wszelkie wydzieliny ciała), których artystyczna eksploatacja nabiera znamion *obsesji*, *nawet patologii* [podkr. moje – Z.M.], a poprzez powtarzalność prowadzi do przewidywalności, trywializacji, a tym samym obniżenia nośności informacyjnej⁸.

Pojawia się tu kryterium: nośność informacyjna, o wyrażnie semiotycznym rodowodzie.

Jedną z najważniejszych kwestii podnoszonych przez Limona jest zatem pytanie: co w naszej dobie odróżnia sztukę od niesztuki? A w konsekwencji równie ważną kwestią staje się pytanie: czy są (a jeśli tak, to jakie) granice wolności w sztuce? *Pochwała cenzury* w ujęciu Limona to w istocie afirmacja stabilizującej roli norm, które powstrzymują... no właśnie: przed czym? Przed niekontrolowaną ekspresją? Przed chaosem pozanormatywnych poszukiwań?

Sprowadzanie istoty bytu, bolączek i tragizmu egzystencji człowieka do jego erotyzmu zdaje się być znacznym uproszczeniem, a *nawet chorobliwą obsesją* [podkr. moje – Z.M.] naszych czasów. Na scenie tłoczno dziś od postaci, które miotają się w poszukiwaniu tożsamości płciowej (oczywiście narzuconej nie przez naturę, tylko kulturę), przyjaźń przeradza się od razu w związki homoseksualne, miłość rodzinna – w kazirodczą patologię [...] ⁹

– pisał Limon w programie do *Snu nocy letniej* w choreograficznej interpretacji Izadory Weiss w Bałtyckim Teatrze Tańca (2013). We wstępie do książki *Szekspir bez cenzury*, pomiędzy wywód o elżbietańskich wydaniach sztuk Szekspira i ich naukowych edycjach oraz o Szekspirowskich zabiegach językowych, autor wplata ni stąd, ni zowąd dygresję:

W dzisiejszym teatrze polskim też nie brakuje wątków erotycznych, często najzwyczajniej wulgarnych, niekiedy połączonych z wynaturzonym brutalizmem. Wszystko dziś wolno, co jednak często prowadzi do splecenia i swojej plebeizacji teatru. Szczególnie dotyczy to sfery seksualności człowieka. Od kazirodztwa, poprzez pedofilię, po sodomię – do wyboru, do koloru ¹⁰.

Szkoda, że nie padają żadne tytuły ani nazwiska, bo nie sposób dojść, czyje przedstawienia autor ma na myśli. A dalej w tym samym akapicie czytamy:

Co nie znaczy, że w czasach, o których piszemy, były to tematy tabu. [...] w Szekspirowskim *Śnie nocy letniej* Tytania spółkuje z osłem (osły uważano za najbardziej jurne zwierzęta, z imponującą pyłą; zające z kolei podziwiano za niesłychaną pracowitość i nieustępliwość w praktykowaniu seksu) ¹¹.

Trudno w sumie orzec, czy ostatecznie Limon gani „plebeizację” współczesnego teatru, czy poniekąd ją sankcjonuje nieoczekiwaną dygresją o osłich penisach, po plebejsku nazwanych „pytą”? I jak do tego mają się z kolei zające?

Pewne wytłumaczenie podsuwa felieton *Teatr naszego świata*:

Zarówno teatr, jak i sztuka dzisiejszego świata są pod przemożnym wpływem rozmaitych ideologii, feminizmu, ale także psychoanalizy, genderyzmu, antropologii czy wszelkich ideologicznych „-izmów” ¹².

Teraz z kolei trudno nie zauważyć, jak podejrzliwie, a co najmniej sceptycznie odnosi się Limon do psychoanalizy (bodaj we wszystkich jej mutacjach). Wprost pisze o tym w artykule *Kto trzyma kalejdoskop, czyli o załączkach terroru*:

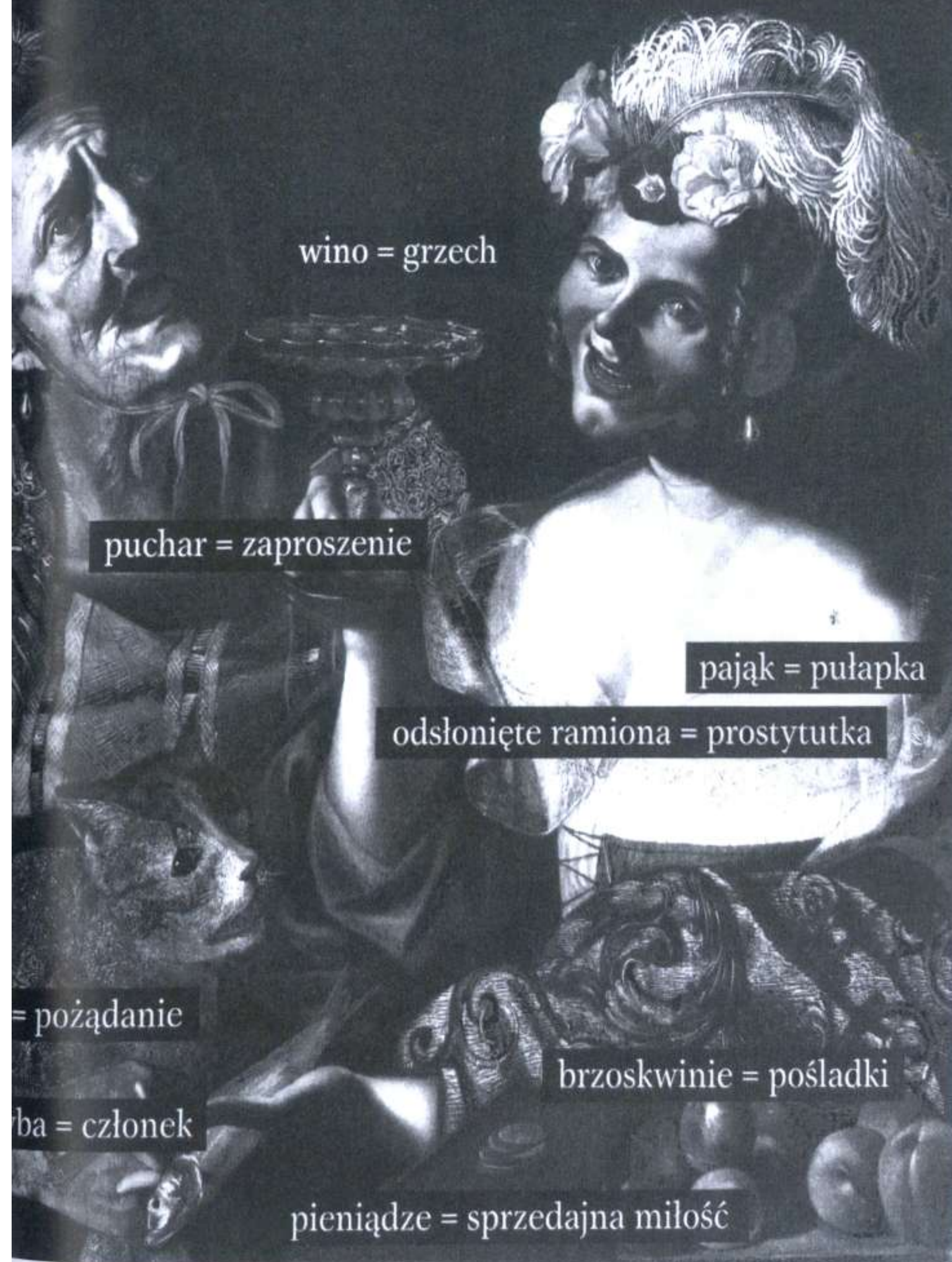
Wiele wątpliwości wzbudzają definicje psychoanalityczne człowieka, szczególnie odnoszące się do jego seksualności i cielesności ¹³.

A przecież to właśnie psychoanaliza bazuje na odkryciu, że mechanizm cenzury jest osadzony w naszej strukturze psychicznej w postaci superego, a częścią naszej psychiki są treści wyparte, czyli właśnie ocenzurowane. Tymczasem bliższe Limonowi, jak mogę przypuszczać, byłoby słowa Leszka Kołakowskiego:

[...] w zamkniętych obszarach duszy znajdują się rzeczy, których człowiek nie chce, nie potrafi czy nie może odsłonić, bo byłoby to zbyt podobne do rozbierania się do naga publicznie. [...] Ekshibicjonizm również dla czytelnika czy widza jest nieprzyjemny. Nie chcemy być podglądaczami, istniejący w kulturze współczesnej nurt oparty na podglądactwie wydaje mi się obrzydliwy ¹⁴.

ERZY LIMON

ZEKSPIR BEZ CENZURY



Toteż Kołakowski upatrywał zapobieżenia podobnym zagrożeniom w pisarskiej autocenzurze i domniemywał, że wielu uznanych pisarzy miało poczucie pewnej dyscypliny, która nie pozwalała na eksces pełnego odsłonięcia.

Rozdwojenie pomiędzy krytyką filologiczną a genetyzmem biograficznym, jakie cechuje metodologię Jerzego Limona, widoczne jest w zestawieniu dwóch passusów ze wstępu do *Szekspira bez cenzury*:

Trudno ustalić, jakie było osobiste doświadczenie Williama Szekspira w sferze seksu (jeśli to w ogóle ma jakieś znaczenie). Można jedynie przypuszczać, że pożycie małżeńskie Williama i Anny nie układało się najlepiej. [...] „Najlepsze lata” spędził w Londynie, będąc członkiem znakomitej kompanii aktorskiej, najpierw pod patronatem Lorda Szambelana (znanego rozpustnika), potem – od 1603 roku – Króla Jegomości (rozpasanego biseksualisty)¹⁵.

[...] dzisiaj nagminne jest tworzenie znaczeń homoerotycznych tam, gdzie w oryginale ich nie ma. Prowadzi to niekiedy do absurdów w budowaniu postaci albo do niedorzeczności fabularnych. Ale żyjemy w epoce teatru reżysera, więc twórcy sądzą, że wszystko im wolno, nawet kosztem koherencji¹⁶.

Autor niby to dystansuje się od biograficznych dociekań, a jednocześnie szczerze podsuwa seksualne tropy, po czym nieoczekiwanie krytykuje reżyserskie interpretacje, które zdają się zmierzać w podobnym kierunku.

Muszę przyznać, że mam problem ze stanowiskiem, jakie Limon zajął w dyskusji o nowej sztuce i nowym teatrze. Co bowiem może zrobić czytelnik, który słyszy zbieżność retoryki profesora teatrologii ze słynnym (a raczej: złej sławy) kazaniem kardynała Stefana Wyszyńskiego?

Bóg nam przywrócił wolność, a co my z niej czynimy? Czy ma to być [...] wolność wystawiania obrzydliwych sztuk teatralnych? Jakby naszych artystów nie było stać na nic lepszego, tylko na jakieś tam *Białe małżeństwo* czy *Apokalypsis cum figuris*. Obrzydliwości, które się drukuje, wystawia się potem w teatrach [...]. Czy na to odzyskaliśmy wolność?¹⁷

– grzmiał w wyżyn Skałki ksiądz prymas w maju 1976 roku. Profesor zdaje się podążać – *horribile dictu* – w podobnym duchu:

Cenzura przewencyjna w rozmaitym wydaniu chroni nas przecież przez zalewem wulgarności, tandety, perwersji i kiczu; [...] Chroni sztukę przed nie-sztuką, przed zalewem tego, co się pod sztukę podszywa¹⁸.

Tylko że cenzura ma wiele postaci, i Limon, już nie tylko jako profesor, ale i jako dyrektor teatru, doskonale musiał zdawać sobie z tego sprawę: można cofnąć ministerialną dotację, można zwolnić nieprawomyślnego dyrektora teatru czy muzeum, można więc odgórnie wytworzyć aurę, która prędzej czy później wymusza autocenzurę. Wbrew konstytucyjnym gwarancjom wolności twórczej różne instancje rządowe, parlamentarne czy kościelne podejmują (niestety, nierzadko skutecznie) ingerencje w działalność autonomicznych instytucji artystycznych. Mamy w pamięci niedawne incydenty: jesienią 2021 roku dyrektor festiwalu Eufonie nie dopuścił do prawykonania koncertu na flet i orkiestrę *it's fine, isn't it?* Pawła Szymańskiego w Filharmonii Narodowej, a urzędniczka kuratorium oświaty zakazywała szkołom prowadzenia młodzieży na *Dziady* Mai Kleczewskiej w Teatrze Słowackiego w Krakowie. A nie jest to skutek działań jedynie obecnej, pisowskiej ekipy rządzącej. W roku 2013, na wniosek dwojga posłów PiS prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie obrazy uczuć religijnych przez prezentowaną w Centrum Sztuki Współczesnej wideoinstalację Jacka Markiewicza *Adoracja Chrystusa*; w roku 2014 dyrektor Festiwalu Malta w Poznaniu wycofał z programu spektakl Rodriga Garcíi *Golgota Picnic*; w roku 2015 kuratorka festiwalu Ciało/Umysł na dzień przed premierą odwołała pokaz performansu Karola Tymiańskiego *This is musical*; dalsze przykłady można mnożyć¹⁹.

Jak się zdaje, zamiarem Limona, w odróżnieniu od intencji prymasa Polski, nie jest ochrona norm obyczajowych zgodnych z moralnością katolicką, lecz przede wszystkim obrona sztuki w dość tradycyjnych ramach gatunkowych. Co jest o tyle zaskakujące, że on sam jako autor prac naukowych, esejów, powieści i felietonów te ramy nieustannie

przekracza, podobnie jak jego ukochany Szekspir. W *Konercie Wielkiej Niedźwiedzicy*, gatunkowo zdefiniowanym synkretycznie w podtytule jako *Kantata na jedną ulicę, siedem gwiazd i dwa głosy*, Limon pisze na jednej z pierwszych stron:

Tak więc ja, jako autor czy narrator, chcąc napisać literacką – nieskrępowaną, chciałoby się powiedzieć – historię jednej ulicy, a przy tym historię nieograniczoną do jednej perspektywy czy gatunku, muszę przybierać różne miny, nakładać maski uczonego, pisarza prozaika, dziecka, poety, fantasty czy dziennikarza eseisty. W przeciwnym razie, jeśli tego nie zrobię, niechybnie ugrzęznę w ograniczeniach poetyki jednego gatunku, w tym ciasnym gorsecie [...] ²⁰.

Podobnie w eseju *Czy Szekspir był w ciąży?* Limon zauważa, że Szekspir „reguł żadnych nie lubił i kiedy postanowił – zgodnie z modą – napisać cykl sonetów, wypełnił go treścią daleko odbiegającą od normy” ²¹.

Jak zatem *Szekspira bez cenzury* pogodzić z *Pochwałą cenzury*? Jak rozumieć te sprzeczne stanowiska: raz autor odczuwa pokusę wypowiedzi nieskrępowanej ciasnym gorsetem jednego gatunku, innym razem sroży się na wielość „-izmów” oraz transgresyjnych form ekspresji:

Negacja tradycyjnej estetyki, zamazanie kryteriów oceny prowadzi do zatarcia granicy pomiędzy sztuką a niesztuką, podważa estetykę i aksjologię ²².

Tautologia tego zdania („negacja tradycyjnej estetyki” = „podważa estetykę”; „zamazanie kryteriów oceny” = „podważa aksjologię”) wymownie świadczy o absolutyzacji usankcjonowanych tradycją wyznaczników sztuki. W nikłym stopniu Limon uwzględnia odbiorcę jako współtwórcę znaczeń. Odwołam się tu do spostrzeżenia, jakie poczynił francuski choreograf Jérôme Bel, obserwując zróżnicowane reakcje widowni na autorskie przedstawienie *Jérôme Bel*: w Skandynawii było ono odbierane jako komedia, na południu Europy jako tragedia, a w Irlandii ktoś z publiczności zażądał interwencji policji ²³. To samo dzieło może być rozpoznawane przez odbiorców zarówno w odmiennych normach rodzajowych, jak i poza jakąkolwiek normą.

W wielogatunkowym (a może wręcz transgatunkowym?) piśmarstwie Jerzego Limona filolog zdaje się walczyć z teatrologiem, badacz archiwum z twórcą fabuł, strażnik klasycznych kanonów sztuki z podglądaczem prostackiego peep-show, semiotyk z antropologiem, wizjoner z konserwatystą. Ola Kubińska pięknie rozprawia o archiwach i bibliotekach jako ulubionej przestrzeni Jerzego Limona ²⁴. Trudno sobie jednak wyobrazić, by artykuł *Czy peep-show może być teatrem?* powstał jedynie w bibliotece, w oparciu o literaturę przedmiotu. Limon odwiedzał nie tylko archiwa, ale musiał też bywać w erotycznych teatrzykach, skoro relacjonuje:

Ma takie przedstawienie swój początek – grę miłosną, swój środek – kopulację/masturbację i swój koniec – orgazm, a więc spełnia podstawowe cechy dramatu zdefiniowane zwięźle przez Arystotelesa ²⁵.

Przywołanie „książkowego” Arystotelesa to po trosze ironiczne alibi dla „etnograficznej” wyprawy do dzielnicy frywolnych rozrywek.

Stanisław Rosiek [podczas konferencji „Jerzy Limon. Inspiracja – dialog – polemika” – przyp. red.] zwrócił uwagę na te fragmenty tekstów

Limona, które mogą być odczytane jako zapis pewnego niepokoju czy zgoła przerażenia, przerażenia – jak to Rosiek ujął – „nadmiarem wolności”, jakiej doświadcza badacz w archiwum w obliczu dokumentów, z których może zbudować zgoła rozbieżne narracje. Rosiek wskazał w twórczości Limona różne sposoby czy strategie oswojenia tego niepokoju. Idąc tym tropem, zapytam: a może tym, co ma powstrzymać narastanie niepokojących form, są dla Limona klasyczne reguły sztuki?

Pochwała cenzury w wersji z 2016 roku kończy się nieomal apokaliptyczną wizją, do czego doprowadzić może nadmiar wolności artystycznej:

Kiedy w teatrach zabraknie wulgaryzmów, aktorki i aktorzy obnażą już wszystkie swoje intymne zakamarki, performerzy wyprują z siebie ostatnie flaki, w galeriach więźniowie będą się dziergać i szarpać przełyki kotwiczka, muzea zapełnią się wszelkimi wydzielinami ciała, zużyłymi podpaskami i wyschniętą spermą, na aukcjach będzie można kupić zachowane w formalinie eksponaty anatomiczne artystów, sataniści będą urządzać plenery artystyczne na cmentarzach, to co wówczas? Jeśli media stracą zainteresowanie? Nie będzie wprawdzie cenzury, ale nikt na tę sztukę nie zwróci uwagi. Wszystko ugrzęźnie w ciszy ²⁶.

Przy lekturze tego akapitu trudno nie odnieść wrażenia, że radykalizm pochwały cenzury został naznaczony tak charakterystyczną dla Limona ironią. Ironią, która ocala świat wartości nieporównanie skuteczniej niż kaznodziejstwo. ■

1 • J. Limon, *Kilka uwag o szekspirowskich przekładach*, [w:] W. Szekspir, *Sen nocy letniej*, [program teatralny], tłum. K.I. Gałczyński, konsultacja literacka J. Limon, prem. 21.01.1990, Teatr Dramatyczny w Gdyni.

2 • J.S. Sito, *Szekspir na dzisiaj*, Warszawa 1971, s. 13.

3 • Tamże, s. 150.

4 • J. Limon *Pochwała cenzury*, „Prestiż. Magazyn Trójmiejski” nr 3/2016 (zob. <https://prestiztrojmiasto.pl/magazyn/66/felietony/pochwala-cenzury>).

5 • Pamiętać też trzeba o „półkownikach”, czyli filmach, które latami nie były dopuszczane na ekrany (jak *Ósmy dzień tygodnia* Aleksandra Forda, *Ręce do góry!* Jerzego Skolimowskiego czy *Diabeł* Andrzeja Żuławskiego).

6 • „Zaciera się granica pomiędzy pornografią a sztuką” (zob. J. Limon, *Od „Wiele hałasu o nic” po „Monologi waginy”*, czyli z dziejów kuciapki w dramacie, „Teatr” nr 7-8/2002, s. 75).

7 • J. Limon, *Rozbieranie (się) teatru*, [w:] *Ima scena. Ciało, pleć, pożądanie. Tożsamość seksualna i tożsamość płci w polskim dramacie i teatrze*, red. A. Adamiecka-Sitek, D. Buchwald, Warszawa 2008, s. 58. Skądinąd w jednym z felietonów Limon występuje w obronie *Kłótni* Olivera Frlijicia w warszawskim Teatrze Powszechnym (choć spektaklu, jak sam przyznaje, jeszcze nie widział), przedstawienia z jawnym, jednoznacznym przesłaniem antyklerykalnym i proaborcyjnym (zob. J. Limon, *Kłótnia „Kłótny”*, „Prestiż. Magazyn Trójmiejski” nr 3/2017).

8 • J. Limon, *Pięty wymiar teatru*, Gdańsk 2005, s. 113.

9 • J. Limon, *Co się komu śni?*, [w:] W. Szekspir, *Sen nocy letniej*, [program teatralny], muz. G. Bregović, choreogr. I. Weiss, prem. 26.03.2013, Bałtycki Teatr Tańca, Opera Bałtycka w Gdańsku.

10 • J. Limon, *Szekspir bez cenzury. Erotyczny żart na scenie elżbietańskiej*, Gdańsk 2018, s. 64.

11 • Tamże, s. 65.

12 • J. Limon, *Teatr naszego świata*, „Prestiż. Magazyn Trójmiejski” nr 4/2016 (zob. <https://prestiztrojmiasto.pl/magazyn/67/felietony/teatr-naszego-swiate>).

13 • J. Limon, *Kto trzyma kalejdoskop, czyli o załączkach terroru*, „Dialog” nr 10/2006, s. 102.

14 • *Czas ciekawy, czas niespokojny. Z Leszkiem Kołakowskim rozmawia Zbigniew Mentzel. Część II*, Kraków 2008, s. 96.

15 • J. Limon, *Szekspir bez cenzury...*, dz. cyt., s. 68.

16 • Tamże, s. 95.

17 • Cyt. za: T. Drewnowski, *Walka o oddech. O piśmarstwie Tadeusza Różewicza*, Warszawa 1990, s. 18–19.

18 • J. Limon, *Pochwała cenzury*, „Migotania. Przejścia” nr 1/2004.

19 • Podaje je zresztą sam Limon w swych felietonach: *Sztuka w domowym areszcie*, „Prestiż. Magazyn Trójmiejski” nr 1/2019 (zob. <https://prestiztrojmiasto.pl/magazyn/100/felietony/sztuka-w-domowym-areszcie>) oraz *Marina i inni*, „Prestiż. Magazyn Trójmiejski” nr 4/2019 (zob. <https://prestiztrojmiasto.pl/magazyn/103/felietony/marina-i-inni>).

20 • J. Limon, *Koncert Wielkiej Niedźwiedzicy. Kantata na jedną ulicę, siedem gwiazd i dwa głosy*, ilustr. W. Kołyszko, Warszawa 1999, s. 16.

21 • J. Limon, *Czy Szekspir był w ciąży?*, „Twórczość” nr 6/2005, s. 88.

22 • J. Limon, *Pochwała cenzury*, „Migotania. Przejścia” nr 1/2004.

23 • Zob. wideo *Jérôme Bel – interview – Jérôme Bel (1995)*, <https://www.youtube.com/watch?v=9Ag-gn9IMxTQ>.

24 • Na konferencji „Jerzy Limon. Inspiracja – dialog – polemika”, Gdańsk, 27–28 maja 2021.

25 • J. Limon, *Czy peep-show może być teatrem?*, „Dialog” nr 2/2001, s. 174.

26 • *Pochwała cenzury*, „Prestiż. Magazyn Trójmiejski” nr 3/2016 (zob. <https://prestiztrojmiasto.pl/magazyn/66/felietony/pochwala-cenzury>).